

Albert Wojtczak OFMConv, *Wenanty Katarzyniec. Franciszkanin*, Wydawnictwo Franciszkanów „Bratni Zew”, Kraków 2021, 520 stron (ISBN 978-83-7485-391-0)

Wydawnictwo „Bratni Zew” na rewersie okładki zapewnia, że jest to najlepsza biografia Wenantego Katarzyńca. I chyba ma rację, bo jej autor, Albert Wojtczak OFMConv - teolog, doktor filozofii, wykładowca w seminariach duchownych we Lwowie, Krakowie i Wrocławiu - ma ogromne doświadczenie w tego rodzaju twórczości. Od roku 1948 oddał się opracowaniom o charakterze biograficznym, przybliżając czytelnikom sylwetki nowych wówczas kandydatów na ołtarze: Maksymiliana Kolbego, Melchiora Fordona, Anieli Salawy oraz przywołanego powyżej Wenantego Józefa Katarzyńca.

Z krótkich not biograficznych, zamieszczonych na stronach internetowych, można się dowiedzieć, że Wenanty Katarzyniec (imię chrzestne: Józef) żył w latach 1889-1921. Urodził się w niewielkiej wiosce Obydów, położonej w Małopolsce wschodniej, około czterdzieści kilometrów na północny wschód od Lwowa. Zmarł w Kalwarii Paławskiej. Był polskim duchownym, prezbiterem, franciszkaninem konwentualnym, mistrzem nowicjatu w klasztorze franciszkanów we Lwowie, a dziś przysługuje mu czcigodny tytuł sługi Bożego Kościoła katolickiego.

Nie ma lepszego sposobu poznania człowieka niż przez wsłuchanie się w to, co mówi. A ojciec Wenanty mówi do nas przez pisma, które po sobie zostawił. Równie ważne są jego postawy i zachowania, o których świadczą ci, którzy poznali go osobiście. Na tych źródłach opiera się jego biografia.

Aby zachęcić czytelników do lektury omawianej książki, gdyż naprawdę warto ją przeczytać, niepodobna nie przywołać niektórych jej passusów, wiernie oddających charakter i duchową sylwetkę kandydata na ołtarze - ojca Wenantego. Autor biografii w rozdziale 18. zatytułowanym *Kaznodzieja doskonały* pisze:

„Nawet w takich okolicznościach, kiedy jako wikariusz wiedział na pewno o wykroczeniach wśród wiernych i dlatego właśnie ową sprawę poruszał - i nawet wtedy nie mówił: ‘Tak jest u was’. Przeciwnie, opisawszy najdokładniej jakiś błąd, o którym wiedział, że go w parafii popełniają, roztropny kapłan dodawał: ‘Nie przypuszczam, drodzy Bracia i Siostry, aby tak było w waszych domach, owszem, żywię błogie

przekonanie, iż jest jak najlepiej, lecz mówię to dla przestrogi'. Podobnych przestróg, o których mówił, iż są na pewno 'niepotrzebne', jest w jego kazaniach pełno" (s. 310).

Jak widać, ojciec Wenanty odznaczał się w duszpasterstwie postawą delikatności i wielkiego respektu wobec ludzkich sumień. Można skonstatować, że do przyjęcia postawy ewangelicznej przynaglał wiernych argumentem życzliwej perswazji przenikniętej duchem braterskiej czy ojcowskiej miłości. Tego rodzaju opcja pastoralna, jaką przyjmował w życiu kapłańskim i zakonnym wynikała z jego niemal bezgranicznej fascynacji duchowością franciszkańską. Kiedy był magistrem nowicjuszy w lwowskim klasztorze franciszkanów, szczególnie wtedy ujawnił on styl swojej tożsamości zakonnej i czynił to w prostocie serca, z radością, ale i z powagą w duszy. W rozdziale 22. omawianej biografii, Autor stwierdza: „Za najwyższy stopień wyrzeczenia się uważał ojciec Wenanty umartwienie wewnętrzne, odnoszące się do własnego rozumu i woli. Najwięcej bowiem trudności w życiu duchowym powoduje miłość własna, od której nikt nie jest wolny i która 'przenika całą duszę i wszystkie jej czynności'. Wyrzeka się zakonnik używania własnego rozumu i woli własnej przez ślub posłuszeństwa, dlatego też posłuszeństwo w klasztorze jest najwyższym stopniem wyrzeczenia się siebie i jest ono przez to najważniejsze. Dopiero posłuszeństwo wprowadza zupełny spokój do duszy, zamyka drogę do grzechu i cieszy się ustawicznym błogosławieństwem Boga" (s. 374).

Powyższe fragmenty to tylko przykłady prostych, pokornych, niepretensjonalnych, naznaczonych chrześcijańską ufnością przekonań ojca Wenantego, które z ogromną wyrazistością znalazły swoje przełożenie w jego zakonnej postawie. Kierował się bowiem formułą, którą Albert Wojtczak OFMConv w sposób niezwykle trafny wyeksponował na okładce książki: „Wyłącznie i tylko Bogu mam służyć, a wszystkie moje starania mają zmierzać do tego, aby Panu Bogu się podobać”.

Trzeba podkreślić, że wielkie słowa uznania i wdzięczności należą się Autorowi omawianej monografii - ojcu Albertowi Wojtczakowi. Nie tylko ukazał on sylwetkę świątobliwego zakonnika franciszkańskiego, ale starał się - tam, gdzie uznał to za niezbędne - scharakteryzować religijną i kulturową specyfikę duszpasterstwa na Kresach. Ojciec Wenanty po otrzymaniu święceń kapłańskich został skierowany do pracy duszpasterskiej we franciszkańskiej parafii Czyszki k. Lwowa. Nie była to parafia jednolita pod względem narodowościowym. Liczyła siedem wsi. Dwie były czysto polskie, natomiast pięć pozostałych zamieszkiwała w większości ludność ukraińska (Rusini) obrządku wschodniego (chyba tylko grekokatolickiego). Tak więc w parafii czyszeckiej Polacy identyfikujący się z obrządkiem łacińskim stanowili mniejszość. Z oczywistych powodów rzutowało to na stan i jakość duszpasterstwa, które odważnie i ofiarnie podejmował ojciec Katarzyniec. W tym kontekście Autor monografii podaje niezwykle interesującą charakterystykę religijności ludności polskiej i ukraińskiej zamieszkującej okolice Lwowa. W jego narracji widnieją między innymi takie oto słowa: „Mieszkańcy wsi czysto polskich i ruskich różnili się między sobą całkowicie. (...) Nade wszystko ich życie religijne nosiło całkowicie odrębne cechy. Polacy z Czyszek i Winniczek [wsi czysto polskich] byli

zasobniejsi, mieli wyższą stopę życiową i choć wiele było u nich wykroczeń, spotykanych zresztą zawsze u prostego ludu, byli bardziej uświadomieni religijnie. Polacy będący mniejszością we wsiach ruskich byli nie tylko ubożsi, ale i pod względem religijnym mniej mieli wykształcenia. Przyczyną takiego stanu rzeczy było większe oddalenie od kościoła, a co za tym idzie - mniejsza w nim frekwencja, jak również upodobnienie się do otoczenia [ludności ruskiej].

Dla Rusina na przykład, a podobnie i dla wielu Polaków zamieszkujących ruskie wioski, choroba krowy była większym nieszczęściem niż choroba dziecka, a strata kilku kur stanowiła prawdziwą tragedię. Kiedy mieszkaniec Czyszek lub Winniczek przynosił ofiarę na Mszę Świętą, prosił o błogosławieństwo Boże dla całej rodziny. Kiedy natomiast z tym samym przychodził mieszkaniec wioski ruskiej, wtedy ofiarę swą dzielił na trzy części: najpierw ofiarował za 'chudobę' (czyli za bydło domowe), następnie za żonę (względnie, gdy ofiarodawczynią była niewiasta - za męża), wreszcie na końcu za dzieci, które w mniemaniu tych prostych, zmaterializowanych ludzi, poza kłopotami nie przynosiły żadnych korzyści - więc ich wartość była też najmniejsza" (s. 306).

Chciałoby się w tym miejscu podważyć zasadność powszechnie znanej sentencji Cycerona: *Historia magistra vitae est*. Brak właściwego respektu i szacunku dla wartości życia ludzkiego, w szczególności życia dzieci (tych narodzonych, jak też i nienarodzonych), jest wszakże zjawiskiem groźnym społecznie i kulturowo. Czyż odwrócenie tej hierarchii, na które wskazuje Autor, nie sprzyjało temu, co z czasem historia nazwie „rzezią wołyńską”? Jej sprawcami będą przecież mieszkańcy ukraińskich wiosek, którzy „daleko byli jeszcze nie tylko do wprowadzenia uznawanych prawd wiary w życie, ale nawet do podstawowego choćby ich poznania” (s. 306). „Chudoba” była dla nich ważniejsza od ludzi! W tym kontekście nietrudno nie dostrzec analogii z wyzwaniem obecnego czasu. Wszelkie dobra tej ziemi nie mogą być stawiane wyżej człowieka, ale powinny mu służyć. Rozumiał to młody kapłan i zakonnik, Wenanty Katarzyniec, który swoimi kazaniami i swoją postawą duchową i moralną budował wiernych. W prostych słowach tłumaczył im, jak być chrześcijaninem. Nic zatem dziwnego, że trwa jego proces beatyfikacyjny. Wypada żywić nadzieję, że zakończy się pomyślnie, bo światu wciąż potrzebni są nowi świadkowie wiary na miarę czasu, który uświęcają swoim życiem.

Książkę warto przeczytać niezależnie od tego, w jakim kierunku rozwinie się proces beatyfikacyjny. Ma ona wielki walor formacyjny. Może stanowić duchową inspirację zarówno dla zakonników, szczególnie młodych, jak i tych wszystkich, którzy poszukują dziś sensu ewangelicznego życia na poziomie wartości i zasad. U ojca Wenantego łatwo ten poziom rozpoznać, bo odznacza się prostotą, autentycznością i duchowym wdziękiem.

Jan Mazur *OSPPE*